

TYGODNIK ZIEMI SANOCKIEJ

Prenumerata z przesyłką wynosi:

rocznie 8 kor.
kwartalnie 2

Numer pojedynczy 20 hal.

do nabycia w księgarni K. Pollaka
i w trafikach.

Wychodzi w każdą sobotę wieczorem.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Kasa Zaliczkowa
w Sanoku (ul. Jagiellońska l. 55).

Listy adresować należy do Redakcyi.

Ceny ogłoszeń:

za wiersz 1-szpaltowy — lub jego
miejsce — drobnym drukiem (peti-
tem) 10 hal.; w rubryce „Nadesłane”
20 hal. od wiersza.

Rękopisów się nie zwraca.

ŚWIĘTO GRUNWALDZKIE

Dzień święta grunwaldzkiego pozostał niezatarte wspomnienie. Wielka rocznica stała się potężną manifestacją uczuć narodowych, gdy w prastarym grodzie krakowskim stanęła do apelu cała Polska wezwana potężnym echem grunwaldzkiego zwycięstwa. Ulice Krakowa zaległy tłumy mieniące się różnobarwną mozaiką strojów narodowych poczynawszy od sokolich mundurów i kontuszów, a kończąc na włosciańskich świtkach. Wszędzie tysiączny tłum, wszędzie panował ruch niezwykle, a ilość uczestników wynosiła do 150.000 ludzi.

W piątek nastąpiło uroczyste odsłonięcie pomnika Władysława Jagiełły w obec dygnitarzy, samego ofiarodawcy Paderewskiego i niezliczonych tłumów publiczności.

Pomnik co do rozmiarów jest olbrzymi i nie może iść w porównanie

z niezem, co Kraków do tego czasu posiada. Zarówno cokol, jak i postument pomnika pomyślany jest wspaniale i nad wyraz oryginalnie. Niema tu wcale jakichś schodów lub stopni z wypolerowanego marmuru, całość złożona jest z surowych, niemal nieociosanych złomów granitowych. Postument wygląda jakby surowy kawał skały, około niej zaś są ustawione z czterech stron grupy z brązu, a na wierzchu postać Jagiełły na koniu.

Pomyślany jest ten król bohater w chwili odniesionego zwycięstwa. Dzieło wielkiego dnia już dokonane, pobojowiska krzyżackimi zasiane trupami. Król jak gdyby chciał zaznaczyć, że spełniło się, spuścił prawą rękę wraz z mieczem nadół, w oczach znać zachwyt, jak gdyby zwracał się ku niebu i mówił, dzięki Ci Boże, żeś dał zwycięstwo, żeś pozwolił sprawie słusznej i uczciwej pokonać obłądę, chciwość i rozbój.

Równocześnie ściąga król Jagiełło silnie lewą ręką w cuglach konia, a

dzielny Cisek z „tysiąca wybrany” zadął łeb w górę, rozwarł szczęki i robi wrażenie, jak gdyby chciał zarżnąć i rżemem swoim zwiastować światu całemu radosną nowinę. Koń dzieli radość swojego pana i łbem dumnie w górę wzniesionym ogłasza tryumf oręża polskiego.

U stóp pomnika na froncie stoi Witold oparty o miecz. Wyraz twarzy jego pełen siły, powagi i spokoju, jak gdyby wypoczywał po trudzie niesłychanym stoi i patrzy na powalonego u stóp jego Krzyżaka.

Po obu stronach bocznych pomnika stoją dalsze dwie grupy wspaniałe, jedna przedstawia Krzyżaka wziętego do niewoli ze skrzepowanymi z tyłu rękami, nad nim stoi jego pogromca Litwin i trąbi w róg wzywając pomocy, druga zaś wyobraża rycerza polskiego zakutego w ciężką stalową zbroję, który wskazuje buławą w górę króla, jakby chciał powiedzieć: „Oto zwycięzca!”

LUDWIK GLATMAN.

3)

Perukajtis.

Epizod z boju pod Grunwaldem.

(Dokończenie)

Kawa niemiecka, prac i tratując Smoleńszczan, pułk Gasztołdowy wycięła niemal do nogi, a cofającego się kniazia przyparła tuż do hufców polskich. Dzielny rycerz broni się zawzięcie, rozżarty Perukajtis rzuca się jak wściekły, aby salwować swego pana i życie mu uratować. Ale znaczny jakiś Krzyżak w białym, na wiatr rozwianym płaszczu, potężnym cięciem miecza zwała kniazia z konia właśnie w chwili, gdy Zyndram z Maszkowa hufom polskim znak daje, aby na Niemców ruszyli i drugą bitwę rozpoczęli.

Powalonemu Gasztołdowi Krzyżak koncem cios wymierzył w czoło i śmierć snem wiekiustym powlokła jego piękne oblicze.

Widząc to Perukajtis, zaryczał srodze, jak lew rozjuszony, a zaskoczywszy Niemca z boku, jednym potężnym pchnięciem zwałił go z konia na ziemię. Krzyżak w okamgnie-

niu zerwał się na nogi i ze strasznym rozmachem podniósł topór, aby uśmiercić rozścieczoną bestję, gdy wtem grzmotnięty łapą w piersi, odskoczył na kilka sążni i padł na znak, rozłożywszy ręce. Niedźwiedź jednym susem już siedział na nim, a objawwszy go żelaznymi łapami wpół, gniótł, dusił i miazdżył, że aż blachy pancerne i kości chrzęstowały.

Rzuciło się z tyłu kilkunastu żołdaków niemieckich, aby misia ściągnąć za nogi z nieszczęsnego Krzyżaka, co widząc Smoleńszczanie, nuż młócić żelaznymi cepami po szwabskich barach. Mrowie rycerzy opadło Perukajtisa, aby ratować Krzyżaka. Spiętrzyły się i skłębily powalone ciała. Poczęła się krwawa walka na śmierć i życie. Wkoło już kilkanaście zmłóconych ciał leżało bez ducha, a Perukajtis wśród tego zgiełku, wyjąc i rycząc nie puszczał ze swych kleszczowych objęć białego rycerza.

Udało się nareszcie wrogom ściągnąć z Krzyżaka zażartego niedźwiedzia, który jednym chybkim skokiem już był za szeregami na skraju lasu, gdzie przez towarzyszy usunięte zwłoki Gasztołda na murawie spoczywały.

Tymczasem podniesiono Krzyżaka na nogi, żeby się przekonać, żali nie daje znaków życia, ale ciało jego runęło bezwładnie na ziemię.

Żelazne łapy olbrzymiego misia pancerne blachy na piersiach rycerza na płask zgniótłszy, zebra mu i krzyże na drobne drzazgi zmiażdżyły.

Z chwilą, gdy z kolei polskie hufce ruszyły na wroga, bitwa rozpalila się na całej linii lewego skrzydła na nowo i nikt nie troszczył się wcale o poległego kniazia i jego misia.

Dopiero po odniesionym świetnym zwycięstwie, gdy cała armia krzyżacka przestała istnieć, a wojska polskie i litewskie z pościgu wróciły, i gdy już na rozkaz króla pod zachód słońca wzięto się do grzebania poległych, zauważono na skraju lasu dziwną i wstrząsającą scenę.

Oto przy zwłokach kniazia Gasztołda warował jak pies wierny Perukajtis, to znów skomląc boleściwie lizał go po białej skroni, jakby go chciał do życia zbudzić.

Przyjaciele zmarłego i żołnierze wszystkich chorągwi, wzruszeni tym widokiem, tłumem nawiedzali ciało poległego kniazia i

M. Stefański Sanok

poleca: Bieliznę męską białą i kolorową.

Kufry i kuferki do podróży

rękawiczki skórkowe i niciane. Kapelusze prawdziwe „Panama”

Z tyłu znajduje się wreszcie grupa czwarta niezmiernie piękna i charakterystyczna. Przedstawia ona chłop polskiego. Wyprostował się ten do niedawna nieszczęsny niewolnik, pęta z rąk mu opadły, ramiona rozwarł szeroko, jakgdyby chciał je wyprostować po zbyt długim skurczu; odziany jest w chłopską sukmanę, której poły rozwarły się, jakgdyby wichrem poruszane, w wyrazie twarzy i w ruchu całej postaci znać radość niezmierną z odzyskanej swobody, uciskany i gnębiony przez dzikiego Krzyżaka, radby teraz czując się wolnym, świat cały ogarnąć i do łona swojego przycisnąć. To symbol ludu wyzwolonego z ucisku i z niewoli krzyżackiej. W wyrazie twarzy znać nadto ogromny zapał i chęć do pracy. Ten chłop polski jakby mówił: „Wolny jestem! A teraz rażno mi do pracy, do działania! Powetuję czas niewoli!”

Z nastaniem zmierzchu, gdy ulice miasta zajaśniały morzem światła, olbrzymia część publiczności pośpieszyła nad Wisłę, gdzie staraniem „Sokoła” urządzono tradycyjnie „Wianki”.

Atrakcją wianków było wesele krakowskie. Kilkadzieciąt dorodnych dziewczoi wiejskich i dworskich parobczaków odtanńczyło na galarze skoczne tańce ludowe przy dźwiękach skrzypiec i basetli.

Gdy wieczór zapadł, rozświetlił się Kraków iluminacją. Jasno było na ulicach miasta, w oknach prawie wszystkich kamienic gorzały światła, a na ulicach tysiące i tysiące ludzi, które przypatrywały się iluminacyi.

Mieszkańcy Krakowa nie szczędzili też trudów, i kosztów, aby jak najokazalej przyozdobić i oświetlić swoje domy, aby wystąpić godnie wobec zakordonowanych braci i dać wyraz swym narodowym uczuciom. Należy im się za to uznanie i podzięką. Przepięknie też wyglądał Kraków. Poprzez chorągwie o narodowych barwach, którymi przystrojone były wszystkie domy, przedzierały się promienie różnokolorowych lampek elektrycznych i świec.

wśród szeptu cichej modlitwy z zabobonnym lękiem i dziwnym rzucali pęki polnych kwiatów na zwłoki rycerza.

I widać było tylko bladą twarz młodzieńca, osłoniętą zwojem jasnych włosów, umaloną kwieciami i ziołami, jakby aureolą na świętym obrazku, a z poza barwistych maków i bławatów wychylał się olbrzymi trójgraniasty łeb Perukajtisa wilgotnymi nozdrzami do białej, lodowej skroni zmarłego druha przylgniony, jakby w nim swym ciepłym oddechem życie oddmuchać, odhuchać pragnął.

Nazajutrz zjechał król w towarzystwie Witolda, Zyndrama z Maszkowa i wielu sławnych rycerzy i wszyscy w niemem milczeniu podziwiali wierność zwierza. Żołnierze podstępem i przemocą ubezwładnili misia, poczem wykopali grób tuż obok ciała i wielce uroczysto go pochowali.

Nim wojska odeszły pod Malborg, niedźwiedzia z łańcuchów spuszczone, a przyjaciele i żołnierze kniazia nieciosanym odłamek skalnym i polskim wierszem uczcili pamięć zmarłego i wierność Perukajtisa.

Lecz Perukajtis nie ruszył się z grobu. Leżał tu cały rok żywiony tem, co mu podróżni lub wieśniacy z pobliskiego Grunwaldu przynieśli. Wygrzebawszy sobie jamkę

wszystkie okna błyszczały morzem światła.

Tegoż samego wieczoru odbyły się uroczyste przedstawienia w teatrze miejskim, gdzie majestatyczna opera Żeleńskiego „Konrad Wallenrod” wypełniła po brzegi widownię odświeżone przybraną publicznością i w teatrze ludowym w Parku krakowskim, gdzie dano popularne przedstawienie „Wozu Drzymały” wobec licznie zebranych włościan.

Dni następne tj. sobotę i niedzielę poświęcono wyłącznie sokolstwu polskiemu, które zleciało się ze wszystkich ziem polskich, aby uczcić wielką rocznicę dziejową. Złot grunwaldzki był jakby przeglądem sił, co tętnić muszą, ukryte jak podziemne źródła i w odpowiedniej chwili wypłynąć na świat z gotowością do czynu. Rano około godz. 8. rozpoczęły się ćwiczenia próbne na boisku na błoniach, a popołudniu w obec 50. tysięcznego tłumu publiczności odbyły się właściwe popisy i ćwiczenia wolne, lancami, maczugami i karabinami i barwne reje Sokole, w których całe zastępy drużyn brały czynny udział.

Był to najpiękniejszy popis, jaki w dziejach sokolich zapisano.

Po ćwiczeniach wolnych, które się zakończyły przy śpiewie marsza sokolego wywołując entuzjastyczne oklaski, podziwiano ogólnie bardzo trudne i efektowane ćwiczenia Sokolów amerykańskich. Gości amerykańskich podobnie jak dnia poprzedniego Sokolów zakordonowych obnoszono po boisku wśród objawów radości i rozczulenia tysięcznych tłumów.

Boisko wyglądało jak łąka szeroka barwnym kwieciami pokryta, gdy weszło na widownię wśród blasków zachodzącego słońca 800 Sokolic. Jaśniały amarantowe chustki Warszawianek, niby maki czerwone na wzorzystym kobiercu, a całe boisko drgało w słońcu i kołysało się rytmicznym ruchem płaśów kroku tanecznego.

Po efektowanych ćwiczeniach 240 gości z Wielkopolski, których również

pod tylną ścianą mogiły, spoczywał tam w martwym nieruchomym bólu rok cały, jakby w śnie letargicznym pogrążon. W pierwszą rocznicę „Wielkiej Wojny” przyjaciel Gasztołdowy wynędniał od głodu i bólu zasnął snem, z którego się już więcej nie zbudził. Nie ruszano zwłok jego z tego miejsca wcale i lata całe białeły porzucone kości niedźwiedziowe na omszałym grobie rycerza.

W 50 lat później Kazimierz Jagiellończyk zmierzając z wojskiem na zdobycie Malborka dla ostatecznego przyłączenia Prus i Pomorza do Polski, umyślnie skierował drogę na pola Grunwaldzkie. Obchodził on tu półwiekowy jubileusz sławnego zwycięstwa uroczystym polowem nabożeństwem na polowisku, i przy tej sposobności nawiedzwszy grób Gasztołda, monarcha ten, czuły na wszystko co wielkie i szlachetne, kazał białe kości misia Perukajtisa jakby relikwie jakie pozbierać i w osobnej skrzynce tuż obok grobu przyjaciela pochować.

I do dziś dnia na Litwie w okolicach Grunwaldu opromienia legenda ludu to niesłychane przywiązanie misia do swego pana przysłowiem nam nieznanem wcale: „Wierny jak Grunwaldzki Perukajtis!”

pod koniec uniesiono na barki, by obnieść po boisku, nastąpiły nader efektowane i zręczne ćwiczenia w mustrze i karabinami. Miarowym krokiem weszły drużyny umundurowanych Sokolów na boisko z bronią w ręku. Prowadził ich dowódca na koniu. Rozlega się komenda, łamią się szyki, rozpadają na plutony, a wszystko składnie i zręcznie. Publiczność łowi uchem polską komendę, a po każdym zwrocie wybuchają oklaski. Ustawiono wreszcie czworobok i zaczęły się ćwiczenia szermiercze karabinami, które wykonywano nader szybko i karnie.

Niespodzianką drugiego dnia ćwiczeń były tańce góralskie.

Górale i góralki w malowniczych zakopiańskich strojach ustawili się w trzy koła na środku boiska; środkowe zajęły kobiety. Dwa wewnętrzne koła tańczyły ze sobą tańce góralskie, „zbójnickiego”, „krzesanego”, „drobionego”, koło zaś zewnętrzne wykonało szereg ćwiczeń ciupagami, połączonych z tańcem.

Kulminacyjnym punktem niedzielnych zapasów były ćwiczenia lancami. Tysiąc Sokolów weszło na boisko. Nad nimi las proporców biało-czerwonych. Mrok już prawie zapadł; na ciemnym tle ziemi uwydatniały się choregiewki lanc. W takt muzyki wykonano pięć obrazów. Szerokie młynce łączyły się w koła, ciosy i pełnienia gwałtowne. Świst grotów żelaznych i warczenie proporców szło po boisku wśród dźwięków bojowej fanfary.

Najwspanialszą częścią uroczystości był niedzielny pochód przez ulice Krakowa na Wawel dla złożenia holdu zwycięzcy z pod Grunwaldu. Już o 7 rano pośpieszyły dziesiątki tysięcy deputacyi, oddziałów sokolskich, publiczności na krakowskie Błonia.

Około godz. 9 pokryły się Błonia barwnymi zastępami, złożonymi ze wszystkich warstw społecznych. Tam, gdzie stały grupy ludowe, łąka zakwitła żywymi kolorami strojów włościańskich, naprzeciw grupy włościan stanęła druga w polskich bogatych ubiorach. Delegaci Rad powiatowych, wielu posłów, reprezentanci miast Lwowa i Krakowa, reprezentanci Towarzystw strzeleckich wystąpili w bogatych strojach narodowych, w lamowanych drogimi futrami deliach i kołpakach z czaplemi piórami. Charakterystyczną grupę stanowili „kozernicy” krakowskiego Towarzystwa strzeleckiego, niosący stare łuki i przybrani w kostiumy średniowieczne.

Mieszczanie krakowscy ze sztandarami cechowymi, oraz przedstawiciele innych miast wystąpili również w strojach polskich.

Na gościńcu stanęły banderye Krakusów ze wszystkich okolicznych wsi na dziarskich koniach; Krakusi mieli czerwone krakuski z pawimi piórami, białe sukmany, granatowe żupany, odslaniające białe haftowane na piersiach koszule.

Oklaskami powitano przybywających chłopców osieroconych z zakładu św. Józefa; przyprowadzili oni model zdobytej pod Grunwaldem krzyżackiej armaty, oplecionej kwiatami wraz z kołami.

Około godziny 10. wymaszerowali Sokoli w liczbie około 8.000 z boiska, przeszli z kilkudziesięciu sztandarami poza ustawione już deputacje i stanęli naprzeciw trybuny, z której kazanie wypowiedzieć miał X. biskup Bandurski.

Na dany znak uciszyły się orkiestry, umilkły pieśni. Naokoło trybuny ustawily się sztandary cechowe w liczbie 41 i utworzyły szerokie półkole. Chór przybyłych z całego kraju Sokółów pod batutą p. Bursy przystąpił do odśpiewania pieśni „Bogarodzico”. Wzbiła się pod niebo potężna, uroczysta, wstrząsająca melodia rycerskiej bojowej pieśni, a gdy przebrzmiała, poruszone masy zaśpiewały pieśń patriotyczną.

Na trybunę wszedł X. biskup Bandurski i wypowiedział do zastępów sokolskich podniosłe kazanie w następujących słowach:

Błogosławieństwo Ci Polsko i chwała, Bo choć my wszyscy cierpieli pospół, Tyś najwielmożniej z nas wszystkich cierpiała. Ty niebotycznej Twej krzywdy ogromem, Wrogów trzymałaś wciąż pod Bożym gromem. Ty wśród mroków sercem, co kochało wiele, Potężniej żyłaś niż ujarzmiciele. I życiem Twojem Tyś nam życie dała, Błogosławieństwo Ci Polsko i chwała.

Błogosławieństwo Ci Polsko, chwała, bo Twa przeszłość, księga czynów, pełnych blasku i zasługi; bo Twe drogi, to poświęcenie i miłość wyższych ideałów; bo Twe walki, to obrona sprawiedliwości i prawdy. Błogosławieństwo Ci Polsko, chwała, bo wrogów trzymałaś wciąż pod Bożym gromem; bo Europa byłaś przedmurzem; bo Litwie chrzest przyniosłaś jako wiano królowej, Piastówny, korzającej się ofiary bólem; boś i z Krzyżakami stojącymi w znak Chrystusowego Godła krwawą rozprawę przeprowadzić musiała. Błogosławieństwo Ci Polsko, bo byłaś sercem, co kochało wiele; bo krzywdy żadnej u stóp Twego tronu nie miałaś; boś Aniołem wiodła praocjów Piastowych, aby Jagiellom przygotowali gościniec dla pochodu w zasług tryumfu, a Ruś i Litwę jako macierz przygarnawszy pod skrzydła, dałaś im dobro i uczyniłaś z nich ludy stojące w blasku sławy.

Błogosławieństwo Ci Polsko, za Płowce, Grunwald, za chrzest Litwy i opiekę nad Rusią, za Chrobrych, za Łokietków i Jagiellów, za dzień dzisiejszy, w którym dzieci Twe z całej Polski, ongiś sięgającej od morza do morza, a dziś rozdzielonej, zebrałaś u stóp Wawelu. Błogosławieństwo Ci Polsko za te zamki kresowe, za te kurhany kryjące poległych obrońców, za te świątyni Pańskich wieżycę, za te krzyże przy rozstajnych drogach, za te sztandary zwycięskie, za pieśń „Bogarodzico”, co dziś echem doleciała jako echo tryumfu.

Błogosławieństwo Ci Polsko za ten dzień dzisiejszy, dzień, który wschodzi nad nami jako zorza tęcza i biednym niewolnikom, skutym potrójnymi kajdanami daje dzień sławy, tryumfu. Błogosławieństwo Ci Polsko, boś jedną z tych przejasnych krain, które nie mają na sobie krwi, krzywdy, lecz znaki odebrane od krzywdzicieli.

Oto dziś staję przed Twojem Polsko obliczem, my rzesze biednych tułaczy, gniebionych, więzionych, wyłączonego, prześladowanych, deptanych, trutych okropnym napojem zwątpienia, staję, słuchając Zygmunta, budzimy się z letargicznego uśpienia, bo do nas Ty mówisz, do nas Ty wyciągasz ramiona, bo Ty na nas dziś wołasz: dzieci moje! My innego głosu dziś nie słyszemy, innego hasła nie mamy; dziś jedna myśl nas przejmując, iż jesteśmy dziećmi Polski.

Polska, to hasło, co zebrało tysiące, to hasło, które przywiodło dzieci z za Oceanu, dzieci szukające chleba na obcej ziemi. Polska to hasło, które przekradło się za kordon, sprowadziło rzesze z Kowna, Wilna, Kijowa Petersburgu, Warszawy, Gniezna, Poznania. My innego hasła nie mamy. Dlatego zbiegły się tu tysiące ludu do wrót chaty Piastowej, dlatego te mnogie sztandary,

chorągwie, i wieńce i rozbrzmiewają tony muzyki i śpiewu. Z chat i wiosek dalekich zbiegli się tu wszyscy, aby zaznaczyć, że dziećmi Polski jesteśmy. Mury Krakowa rozszerzyły się, aby przyjąć działo z najdalszych stron Ojczyzny przybyłą. Oto syny Polski, która trwożna i niespokojna czeka, co ta rzesza uczyni, jaki to żar rozpali w ich sercach, jaka to moc zbudzi się i podniesie się tysiące dłoń ku powołaniu sprawiedliwości.

Oto my zaznaczyć chcemy Europie, że jesteśmy, żyjemy, zaznaczyć to w obliczu całego świata cywilizowanego. Z pod Grunwaldu idzie ku nam echo tryumfu, płyną ku nam duchy rycerzy okutych w zbroje. Każdy rycerz stamtąd dotyka twego ramienia Sokole, dziś pasowany na rycerza Polski. A hasłem twem, co płynie z pod Grunwaldu, to hasło: „Czuwaj, ramię krzep, Ojczyźnie służ!” — to twe hasło Sokole. Czuwaj na posterunku, gdziekolwiek jesteś, a ramię i siłę fizyczną krzepiąc, krzep ducha w narodzie i Ojczyźnie służ!

...Byłaś królową, jesteś niewolnicą. Jeżeli naród pod jarzmem upadła, Cały świat woła pełen wzgardy: zwyciężonym (biada!)

Lecz jeśli naród pod obuchem żyje, działa, Silny duchem i sercem, wtedy zwyciężonym (chwała).

To sobie zapamiętaj Sokole, jeżeliś silny sercem, wielki duchem. Dobry, choć w niewoli, to więcej wart, niż ten kto rządzi, a jest zły. A więc bądź dobrym Sokole i silnym!

Za chwilę wspaniały, kilkudziesięciotysięczny pochód ruszy z tego niezmiernego błonia z pod kopca Kosciuszki na Wawel, a w nim widzimy dzieci całej Polski, uczonych, prostaczków, Sokółów, siemniętny tłum, robotników rzeszę. Jednolity tłum popłynie przez ilce Krakowa w pochodzie tryumfalnym na Wawel. Ten pochód przypomnieć nam, żeśmy do zwycięstwa przygotować się powinni ukochaniem wszystkich stanów i zgodą jednolitą. Polska ma być wykrzesana tak przez pług wieśniaka, jak narzędzia rzemieślnika; do budowy ojczyzny wszystkie serca i wszystkie siły sprządz się mają.

Idź narodzie na Wawel, posłuchaj dum przeszłości, niech cię one napelnia nadzieją lepszego jutra, idź w Imię Boże i Królowej Korony Polskiej Maryi i królowej Jadwigi.

Po tej wspaniałej mowie X. biskupa Bandurskiego, która niezatartym śladem zapisała się w sercach i pamięci słuchaczy, ruszył o 10. pochód na Wawel. Otwierał go naczelnik straży ogniowej miejskiej krakowskiej na koniu ze swymi adjutantami, wszyscy przybrani w historycznie wierne mundury 4. pułku ułanów wojska polskiego. Za nimi ciągnęły banderye włościańskie, których konie przybrane były kwiatami i wstążkami, dowódcy zaś oddziałów mieli bukiety polnych kwiatów w ręku i u krakusek.

Wspaniale przedstawiały się jadące za banderyami oddziały konne „Sokoła”: lwowskiego i krakowskiego. Konie lwowskich „Sokołów” były wysokiej rasy, a jeźdźcy okazywali przebycie doskonałej szkoły.

Tysięczne zastępy „Sokołów” pieszych witano gorąco i obsypywano kwiatami. Lwowskie gniazda wystąpiły bardzo pokaźnie, równie gniazda ze wschodniej i zachodniej Galicyi, Śląska i Bukowiny. Wśród drużyn ze wschodniej Galicyi szli liczni włościanie w swych ludowych strojach. Owacyjnie witano „Sokołów” polskich z Ameryki, „Sokołów” czeskich i słowiańskich.

Najpiękniej w pochodzie przedstawiała się grupa ludu wiejskiego, mianowicie ludu z okolic Krakowa i górali z Nowego Targu; grupy te w czasie pochodu śpiewały pieśni narodowe.

Mieszczanństwo szło długim, poważnym zastępem Gości polskich z Kró-

lestwa witano z zapalem. Węgrów przyjmowano okrzykami: „Eljen!”, na co oni odpowiadali okrzykami „Czołem!” i śpiewem swego hymnu narodowego. Tak samo witano deputacje Polaków z Ameryki i grupę posłów sejmowych i parlamentarnych, na czele której szedł prezes Koła polskiego Dr. Głębicki.

Pochód szedł blisko cztery godziny, a miał długości 8 kilometrów. Obliczają, że wzięło w nim udział, jako uczestnicy i widzowie, przeszło 100 000 ludzi.

Podczas całej uroczystości jak i pochodu publiczność zachowała godność dostrojoną do powagi chwili. Witano banderye włościańskie, Sokółów i deputacje z serdeczną powagą królewskiego grodu. Na widok obnoszonych po boisku królewskich i Wielkopolan jako też na widok wieńców robotnic warszawskich i Podlasia bardzo poważni ludzie łzy mieli w oczach. Wogóle obchód cały wypadł podniosły i wspaniały bez cienia teatralności i przy wzorowym zachowaniu się setk tysięcznego tłumu, co świadczy o wielkiej dojrzałości politycznej narodu, który obchód ten uważał nie za krzykliwą demonstrację, lecz za konieczność pokrzepienia i wzmocnienia uczuć narodowych.

Wspierajmy Tow. szkoły ludowej!

Popierajmy przemysł kraj! Kupujmy wyroby krajowe!

KRONIKA.

Sanoczanie podczas święta Grunwaldzkiego w Krakowie bardzo licznie i godnie reprezentowali swoje miasto i całą ziemię sanocką. Osobny pociąg, który wyszedł w piątek z Zagórza o 7 rano i przywiózł już z sobą kilkadziesiąt Sokółów liskich, zagórskich i wesołych Zagórzanek, zająchał majestatycznie na dworcze sanocki. Wagonów było zaledwie 14, wszystkie nowe lub świeżo odlakierowane, czyste i odświeżone na szybach w nalepki Jagiellowe przybrane.

Prezes tutejszych Sokółów drub Pytel obsadzał drużynę sanocką złożoną z przeszło 150 osób, karność panowała wzorowa. Wszyscy usadowili się wygodnie, a że i aura sprzyjała nieskwaru, wnet zaostrzyły się apetyty. Już pod Krosnem ten i ów sięgnął po kuferek i manierkę i rozpoczęło się na wielką skalę śniadanie i wzajemny poczęstunek. Szynki, kiełbasy, cielęcina i kurczęta na zimno w mig ginęły, kieliszki poczęły krążyć wokoło. Wnet też rozplątały się języki i wśród gwarów i wesołych śpiewów pociąg witany na wszystkich stacyach rósł w coraz to nowo przybywające drużyny i w coraz to nowo wprężane wagony, tak że od Stróż już się ich po szynach toczyło trzydzieści ciągniętych przez dwie lokomotywy, a wraz z nimi toczyła się wesoła zabawa przeplatana wybuchami śmiechu, dowcipu i gwaru rozmowy.

Porządku pilnowało dwóch wydelegowanych urzędników i kilku konduktorów, a Dyrekcji kolei państw. za czuwanie nad bezpieczeństwem i wygodą uczestników wycieczki należało się uznanie pełne najgorętszych wyrazów. Coraz to nowe gniazda sokole, w tych kilka włościańskich (Pisarowce, Odrzykoń) wsiadają do pociągu i witają przybyłych śpiewem, muzyką i okrzykami radości. Harmonia i pełna taktu swoboda opanowuje serca i umysły wszystkich.

W Stróżach tylko wśród zgłębienia i ścisłości jakiś bańczuczny hrabia od Nowego Sącza docisnąwszy się do bombki piwa począł się butnie przechwalać przed swoim dawnym

profesorem z 4. klasy gimnazjalnej, (z której go wyrzucano), że i on choć magnat z krwi i kości, także przywdział mundur sokoli (notabene bardzo mu było w nim ładnie) i wśród wyrzutów czynionych całej demokracji i w przystępie rozżalenia, że świat niesprawiedliwy poważa się dziś śpiewać antimagnacką piosenkę: „Gdy naród do boju...!” — grzmotnął szklanką o kamienną posadzkę i obryzgał gambrinusowym napojem siebie, sąsiadów i starego profesora. Był to jednak jedyny dyssonans towarzyski tej wesołej, a tak rojnej drużyny, no... ale ten hrabia nie zrozumiał widocznie wielkiej idei sokolej i nie godzien był nosić munduru, w którym mu tak było do twarzy.

W Bobowej nowa niespodzianka. Tamtejszemu naczelnikowi stacji, zawziętemu hakatyście urządzają Sokoli niewinną demonstrację śpiewając wychyleni z okien unisono: „Jeszcze Polska nie zginęła!” W Tarnowie już taki ścisk i rój ludzi, że miny zaczynają rzednąć; każdy kontent, że może swego miejsca upilnować, tem więcej że i cielęcina i kurczęta zjedzone, a manierki próżne, wkońcu już i znużenie kilkugodzinnej jazdy odbija się na zmęczonych twarzach. Milkną śmiechy, rozmowy, każdy zapatrzonej niemo w bezbrzeżną nadwiślańską równinę i śliczne, pełne krasy niepołomickie lasy.

Wreszcie Podgórze-Płaszów i na tle nieba zarysowuje się Wawel i historycznymi tradycjami z naszym grodem związana stolica z entuzjazmem przez wszystkich witane. Te tradycje przeszłości nie miało znać wpły-

nęły na to, że podczas niedzielnego pochodu witano dziarskie drużyny sokole z Sanoka, Zagórza, Liska, Brzozowa, Bukowska, Rymanowa, jako też delegacje miast naszych (z Sanoka pp. Szomka, Jana Śluszkiewicza w mieszczkański strój polski ubranego i p. Borezyka) z wielkim zapalem gromkimi i radosnymi okrzykami: „Wiwat Sanok!! Sanocka ziemia niech żyje!”

Zapiski osobiste. W wiadomościach dyceczalnych przemyskich czytamy, że nowo-wyświęcony ks. Stanisław Szpunar przeznaczony jest do Sanoka.

Z życia towarzyskiego. Dnia 19. b. m. odbył się w kościele parafialnym w Sanoku ślub panny Anny Baumanówny córki nadziennika p. Stanisława Bauma z p. Bolesławem Nowosiwatem.

Skład żelaza w wychodku. Moses Pinter urządził sobie w publicznym miejscu ustępem w Ramerówce, a więc w domu magistrackim, skład żelaza. Stoi tam kilkadziesiąt cetnarów sztab żelaza i cały stos okutych tacek, które każdorazowemu z przechodniów drogę zawałając zagrażają skręceniem karku i połamaniem nóg. Pisać będziemy o tem aż do skutku, dopóki to żelazo nie zostanie usunięte.

Grad. W Paniszczowie na górze Żuków koło Daszówki (pow. liski) spadł w poniedziałek w południe grad w grudach wielkości dużego talara i poczynił w polach olbrzymie szkody.

Co powoduje brak i drożyznę wieprzyny? Pod tym tytułem wyszła nakładem

stowarzyszenia galicyjskich eksportowych kupców nierogaczyny w Tarnopolu broszurka p. Jana Ryniewicza wyjaśniająca bardzo wiele nieporozumień w sprawie, która w gospodarstwie włościańskim ma wielkie znaczenie i stanowi bardzo ważny czynnik jego dobrobytu.

Autor broszurki starał się rozwiązać poruszane w niej zagadnienia zgodnie z interesami produkcji i konsumpcji.

Broszurkę tę szerzej omówimy w jednym z następnych numerów naszego pisma.

Lwowskie Tow. śpiewackie „Echo“ pod artystycznym kierownictwem dyrektora Jana Galla, urządza jak co roku szereg koncertów po miejscowościach kąpielowych. Z Rymanowa, gdzie koncertować będzie dnia 1. sierpnia 1910, zawadzi i o Sanok, gdzie urządzi dnia 2. sierpnia 1910. jeden koncert.

Naczelnny i odpowiedzialny redaktor:
LUDWIK GLATMAN.

NADESŁANE.

Podziękowanie.

Jego Excellencyi Feldmarszałkowi Porucznikowi Panu Adamowi Dembickiemu wielkiemu Dygnitarzowi i zacnemu Obywatelowi, naszemu ukochanemu Rodakowi, który tyle umiłowania ma dla naszego zakątka sanockiego, że zamiast do obcych „badów“, co roku tutaj bodaj na kilka tygodni przyjeżdża, zato, że nie zapomniał o biednej dlatwie naszej szkolnej i ofiarował na Szkołę męską 30 kor. składam serdeczne „Bóg zapłać!“

Aleksander Mochnacki

zast. dyrektora szkoły wydz. męskiej w Sanoku.

Firma eksportowa Antoniego Wolińskiego w Sanoku

zakupuje w każdym czasie trzode tuczną po cenach bieżących wedle cen targów wiedeńskich i praskich.

Trzode zaopatrzoną w paszport wystawiony stosownie do przepisów weterynaryjnych, należy dostawić na miejsce powyższej firmy (naprzeciw dworca kolejowego), gdzie dostawca za swój towar stosownie do jakości towaru wedle wagi i rzeźzonych cen, otrzyma natychmiast zapłatę.

Okoliczni włościanie i mieszczanie mając możność każdego czasu dostarczyć i pozbyć swój towar i nie będąc narażeni na wyzysk ze strony pośredników, grasujących po wszystkich targach, przekonują się, że sprzedaż towaru powyższej firmy jest dla nich najkorzystniejszą, że zaoszczędzi im wystawiania całymi dniami na targach i marnowania czasu i pieniędzy, które się nieraz na targu niepotrzebnie wydaje.

2 — 52



Znana z dobroci
kuchnia
w Restauracji

Hotelu Imperial

... poleca ...

smaczne obiady z 3 dań po 30 kor.
miesięcznie

wszystkim Pp. Słomianym
Wdowcom w obecnym se-
zonie kąpielowym.

9 — 52



9 lat wypróbowany
NAJLEPSZY ŚRODEK NA
NAGNIOTKI

— są —
COOKA & JOHNSON'S'A
w Ameryce patentowane
PIERŚCIE NAGNIOTKI
(kształt owalny)
1 koperta — 1 szt. 20 h., 1 karton — 6 szt. 1 K.
Dostać można w Sanoku w
obu Aptekach, jak i we
wszystkich Aptekach w kraju.
3 — 12.

Główna Agencja
Tow. Ubezpiecz. na życie
„La Royale Belge“
Rok założenia 1853.
Główne zastępstwo
na Sanok
u **S. RUBISCHA**
ul. Jagiellońska (Skład papieru).
3 — 3.



Zamiast 20 K. tylko 5 k. 50 h.
prawd. złotem pozłacany płaski
kawalerski zegarek męski marka
„Speciosa“ metalowy — promie-
niowy cyferblat. — Wykończe-
nie jak prawd. złoto. Za trwa-
łość i dobry chód 3-letnia pi-
semna gwar. Cena kor. 550.
Odpowiedni elektro-pozłacany łańcuszek męski
darmo. Jeżeliby zegarek nie miał się podobać
— to zwracam pieniądze. Michał Horowicz —
Dom wysyłkowy w Krakowie. 2 — 3

Dr. Herzig powrócił.

**Pracownia obuwia
MICHAŁA PIECUCHA
W SANOKU**

wykonuje

obuwie wszelkiego rodzaju
damskie, męskie i dzie-
cinne oraz buty do po-
lowania i dla P. T. Du-
chowienstwa
po najniższych cenach.



Przy zamówieniach z prowincji wystarczy
nadesłać na miarę stary bucik. 5—4

10 koron dziennie! może każdy w łatwy
sposób zarobić. Nadesłać swój adres ko-
respondentką do firmy **Jakob König, Wiedeń,**
VII/3. **Urząd pocztowy 63.** 4 — 10

Główna wygrana **400.000 — 200.000**
franków

i wiele znacznych bocznych wygranych
następujących.

Tureckie 400 frankowe losy państwowe.

Najbliższe ciągnięcie już **1. sierpnia**
z główną wygraną **400.000 franków.**

Otrzymać można
za gotówkę według bieżącego kursu
dziennego lub.

1. Los Turecki w miesięcz. ratach po 7.50, — 8 — 10. K
2. Losy Tureckie „ „ „ 15. — 16. — 20. „
5. Losów Tureckich „ „ „ 38. — 40. — 50. „

Najtańsze ustalone ceny według kursu
dziennego i natychmiastowe wyłączenie prawo
gry na podstawie ustawowego Dokumentu
sprzedażnego tuż po nadesłaniu pierwszej raty
wprost do mnie przekazem pocztowym. Na ży-
czenie może być pierwsza rata za pobraniem
pocztowym zapłacona.

EDWARD URBAN

dom bankowy, Berno mor.

Wielki plac 23—25, w własnym domu.

Solidnych stałych odsprzedańców angażuje się.

Tanie ceny. Wysoka prowizja.